Rok XXI. We Lwowie, dnia 6. czerwca 1913. Nr. 23.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kongres eucharystyczny na Malcie.

(Dokończenie).

Jakkolwiek nieliczny jest naród zamieszkujący Maltę, to przecież były w czasie kongresu chwile, kiedy naród ten czynił wrażenie prawdziwie imponujące. Taką była najpierw chwila przyjęcie Legata Ojca św. Kardynała Ferraty (d. 22-go kwietnia). Z wszystkich miejscowości wyspy, nawet z najdalszych, zebrały się liczne tysiące na około „wielkiego portu“ Valetty, oczekując z naprężeniem przybycia okrętu, wysłanego po Legata. Między innemi wypłynęły mu naprzeciw trzy łodzie, napełnione studentami uniwersytetu maltańskiego (założonego w r. 1769). Zagrano hymn papieski, rozległy się strzały armatnie, zagrzmiały oklaski i okrzyki prawie ogłuszające, kiedy kardynał wysiadł na ląd w towarzystwie biskupa sufragana maltańskiego X. Portelli'ego i dygnitarzy świeckich, którzy go przywitali na okręcie. Przed bramą Valetty oczekiwał go arcybiskup Malty Pietro Pace na czele kapituły katedralnej i całego kleru świeckiego i zakonnego. Zagrano znowu hymn papieski, poczem chór dzieci odśpiewał pieśń, skomponowaną umyślnie dla kongresu. Gdy kardynał zasiadł na przygotowanym dla niego tronie wygłosił arcybiskup z widocznem wzruszeniem przemowę powitalną, na którą odpowiedział Legat, dziękując mu i całej ludności, której „dzieje pełne chwały świadczą o jej wierze niewzruszonej“, za tak serdeczne przyjęcie i oświadczając, że przynosi jej pozdrowienie i błogosławieństwo Ojca św.

W imieniu ludności przemówił sędzia Pullicino, wyrażając jej radość i wdzięczność za wyświadczony jej zaszczyt, poczem kardynał wszedł pieszo na główną ulicę Valetty (Strada Reale) pod baldachimem, który nieśli przedstawiciele arystokracyi maltańskiej, noszący nazwiska po za Maltą nie znane i po części bardzo szczególne, jak: hrabia Sant Cassia, markiz St. Vincenzo Ferreri, hr. Sant Fournier, hr. Teuma Castelletti de Ghain Tuffieha itp. Odczytawszy w kościele św. Jana modlitwę kongresową, udał się kardynał do pałacu arcybiskupiego wśród okrzyków i oklasków zgromadzonej rzeszy.

Na drugi dzień nastąpiło formalne otwarcie kongresu w największym kościele na Malcie, w miejscowości Musta, w tak zw. „Rotundzie“, mogącej pomieścić 12.000 osób a oddalonej o 9 kilometrów od Valetty. Wybór tego kościoła na zgromadzenia kongresowe okazał się o tyle niefortunnym, że wielu odstraszała odległość od uczestnictwa w tych zgromadzeniach: iść pieszo taki kawał drogi i to wśród kurzu i skwaru — to było zadaniem dla większości przybyłych zbyt uciążliwem a jazda fiakrem kosztowała tam i nazad 6 szylingów (około 7 koron). To też Rotunda bywała ledwie do połowy zapełniona.

Dnia 23-go otworzył kongres X. biskup Heylen i odczytał telegram, podpisany przez kard. Merry del Val, w którym Ojciec św. wyraził swą radość z powodu kongresu i przesłał zgromadzonym błogosławieństwo apostolskie. Telegram ten przyjęto głośnymi oklaskami i okrzykami: „Niech żyje Papież“! Poczem przemówił kardynał Legat, sławiąc żywą wiarę Maltańczyków, która objawiła się także w zgotowanem mu entuzyastycznem przyjęciu. Odpowiedzieli mu: arcybiskup Pace, biskup Portelli i markiz Mattei.

Zgromadzenie zakończyło się odczytem X. V. Sammut'a T. J., który mówił w ogólności o znaczeniu kongresów eucharystycznych.

Na drugiem zgromadzeniu (d. 24-go) wygłoszono odczyty następujące: „Eucharystya i Malta“ (kanonik kap., profesor Ludwik Farrugia), „Liturgia Mszy“ (p. Galea), „Msza wynagradzająca“ (prof. Cuschieri, Karmelita), „Msza w historyi kościoła afrykańskiego“ (kan. Leynaud, proboszcz w Suzie).

Na trzeciem (25-go): „Eucharystya i rodzina“ (kard. F. Bourne), „Eucharystya i dzieci“ (p. Mercieca) „Eucha-

rystya i Lourdes" (X. prof. Gemelli, doktor medycyny), „Eucharystya w ostatniem niebezpieczeństwie życia" (p. Inglott).

Na czwartem (26-go): „Modlitwa za nawrócenie narodów północnych" (biskup sufragan ze Strasburga Zorn von Bulach), „Odwiedziny wieczorne Najśw. Sakramentu" (mons. Józef Farrugia), „Dobrodziejstwa społeczne Eucharystyi" (p. Cremona). Zakończył obrady mową pełną namaszczenia i polotu kardynał Legat, wyrażając swą radość z powodu pięknego przebiegu kongresu.

Następny kongres ma odbyć się w roku przyszłym w *Lourdes*.

Nadto wygłoszono kilkanaście mów i referatów w sekcyach włoskiej, francuskiej, hiszpańskiej, belgijskiej niemieckiej, greckiej, w sekcyi kapłanów, niewiast i studentów. Między innymi mówił X. Gatt, prowincyał Dominikanów, o kapłanie jako szafarzu Eucharystyi, student Dándria o „Lidze wynagradzającej uczniów". Był też zapowiedziany referat hr. Maryi T. Ledochowskiej p. n.: „Owoce reformy Ojca św. Piusa X. dotyczącej Komunii św., w missyach afrykańskich". Miała go odczytać w zastępstwie chorej autorki hr. O-Rourke z Krakowa, ale komitet nie zgodził się na to, podając za powód brak czasu; — szkoda, bo bylibyśmy mieli jeden przynajmniej referat pióra p o l s k i e g o. Z mów wygłoszonych na sekcyach, słyszałem tylko trzy niemieckie. A mianowicie X. Odenthal, proboszcz z okolicy Akwizgranu, mówił o stosunku mężczyzn do N. Sakramentu", X. prałat Heere ze Stanów Zjednoczonych o wczesnej Komunii dzieci (w jego parafii dopuszcza się do niej dzieci już w 7 ym roku; — spodziewa się, że ona pomnoży znacznie liczbę powołań do stanu kapłańskiego); wreszcie Franciszkanin z Bawaryi X. Celestyn Szweighofer nawiązał kilka myśli do tej okoliczności, że sekcya niemiecka obradowała w kościele „Nostra Signora del Carmelo". Uczestniczyło w niej tylko około 50 osób i to nie samych Niemców. Nie pomyślano zawczasu przed kongresem o przygotowaniu referatów dla sekcyi niemieckiej, nie zaproszono też na jej obrady dwóch dostojników kościelnych Niemców, którzy przybyli na kongres (X. acybiskupa Netzhammera i X. bisk. Benzigera, — zapewne nie wiedziano o ich przyjeździe), tylko X. biskupa hr. Mikescha, rodowitego Węgra, który umie po niemiecku, nie przemówił jednak wcale; wogóle sekcya ta prezentowała się bardzo skromnie.

Nie mogę zresztą streszczać ani oceniać mów, wygłoszonych na kongresie; poprzestanę więc tylko na ogólnej uwadze, że mowy te tchnęły gorącą miłością ku N. Sakramentowi i odznaczały się (po większej części) znaną werwą południowców; przemawiały też silnie do serc słuchaczy, którzy je przyjmowali z uniesieniem; — szkoda tylko, że referaty powierzono przeważnie księżom miejscowym, którzy nie są znakomitościami na polu nauki i literatury i powtarzali rzeczy każdemu księdzu znane; — przypuszczam jednak, że komitet byłby chętnie dał pierwszeństwo referentom z innych krajów, gdyby się byli zgłosili.

Za to może poszczycić się komitet wybornem przygotowaniem pochodów i procesyi kongresowych. I tak zebrano d. 24-go około 15 tysięcy dzieci, które przystąpiwszy do Komunii św., defilowały z chorągwiami, pod przewodnictwem katechetów, nauczycieli i nauczycielek, przed kard. Legatem, śpiewając i klaszcząc na jego cześć. Długi szereg chłopców w mundurach skautów, tworzył szpaler a wszystkie twarze jaśniały szczerą radością. Była to najpiękniejsza manifestacya ducha katolickiego, panującego w szkołach maltańskich. Niema tu żydów, niema zapewne i nauczycieli, którzyby podkopywali wiarę w sercach powierzonej im młodzieży...

W sobotę 26-go po poł. wyruszyła uroczysta procesya nad morze, które pobłogosławił Legat papieski N. Sakramentem a w niedzielę 27-go procesya, godnie kończąca kongres, która wypadła wspaniale, tylko trwała trochę za długo a nadto wyruszyła o godzinę później niż zapowiedziano. Według programu miała wyjść z katedry o pół do czwartej popołudniu; poszedłem więc zaraz po trzeciej, żeby się nie spóźnić. Tymczasem trzeba było czekać do pół do piątej. Zaczęli się schodzić dostojnicy duchowni i świeccy, przyszedł jeden kardynał, po nim drugi, przyszedł sam Legat papieski, myślałem więc, że już wyjdziemy — a tu jeszcze schodzi kwadrans za kwadransem na czekaniu. Nareszcie ustawiamy się i wychodzimy. Widok procesyi był nadzwyczajnie malowniczy. Samych biskupów naliczyłem 47-u; największa część miała infuły zawieszone na piersiach. Kościelni i pedele uniwersyteccy szli w barwnych strojach 17. wieku i w dużych perukach, dużo bractw uczestniczyło w procesyi ze swemi chorągwiami, urzędnicy wyróżniali się czerwonymi mundurami. Przeszliśmy główne ulice Valetty i jej przedmieścia Floriany a wszystkie były uroczo przystrojone figurami aniołów, napisami, odnoszącymi się do Najśw. Sakramentu, dywanami, kwiatami; — pod tym względem przewyższyli Maltańczycy o wiele mieszkańców stolicy Habsburgów (może jednak i we Wiedniu byłoby się zrobiło więcej dla dekoracyi domów, gdyby nie było słoty w czasie kongresu?). A przytem czuło się wyraźnie, że ludność ta przejęta jest cała wiarą, miłością, uwielbieniem dla Boga utajonego w Hostyi. Księża, idący w procesyi, śpiewali ciągle, najwięcej po łacinie. Było już trzy kwadranse na 8-ą, kiedy kardynał Legat zakończył procesyę, błogosławiąc N. Sakramentem z prześlicznie oświetlonej trybuny, wzniesionej w tym celu przed bramą Valetty. Wieczorna iluminacya rzadkiej piękności była ostatnim objawem radości, jaką kongres sprawił Maltańczykom.

Przez 4 noce (od 23—26. kwietnia) odbywała się w czterech większych kościołach Valetty adoracya, w której uczestniczyła liczna rzesza wiernych.

W poniedz. 28-go odbyła się jeszcze pielgrzymka do groty św. Pawła, znajdującej się w dawniejszej stolicy wyspy: Città Vecchia (albo Notàbile, lud nazywa ją Mdina). Miasteczko to liczące 7.500 mieszkańców, jest odległe o 11 kilom. od Valetty. Było ono już za czasów rzymskich ufortyfikowaną stolicą Malty. — Warto je również oglądać. Jest tu katedra, wzniesiona już w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej, ale zburzona trzęsieniem ziemi w roku 1693, poczem odbudowano ją nanowo z końcem 17-go wieku i ozdobiono z wielkim przepychem. Spoczywa tu wielu biskupów maltańskich; w chórze są bardzo piękne stalle. Kościół zaś parafialny (również pod wezwaniem św. Pawła) stoi ponad grotą, w której według tradycyi mieszkał św. Paweł przez trzy mie-

siące jako jeniec rzymski. Widok tej groty czyni silne wrażenia.

W r. 1600 przybył na Maltę Jan Benegues, urodzony w Kordubie i obrał sobie tę grotę na długoletnie mieszkanie pokutnicze. Zebrawszy dość znaczną sumę pieniędzy i uzyskawszy kilka przywilejów od Papieża Pawła V. zbudował ponad samą grotą kaplicę św. Publiusza, jednego z Patronów Malty, który udzielił w domu swoim gościny św. Pawłowi. W pobliżu są katakumby św. Pawła i coemeterium św. Agaty, wykute przez chrześcijan około r. 200. Po nad bramą miasta umieszczono płaskorzeźbę, wyobrażającą św. Publiusza, św. Pawła i św. Agatę.

Na zakończenie godzi się jeszcze wspomnieć o licznych zakładach dobroczynnych, które świadczą o żywej wierze i miłosierdziu Maltańczyków. Jest tu kilkanaście szpitali, wzniesionych po części jeszcze przez wielkich mistrzów Zakonu Jerozolimskiego a po części w czasach późniejszych i najnowszych przez osoby prywatne. Jest dom przytułku, w którym mieszka blizko tysiąc starców i niezdolnych do pracy i (w osobnym budynku) kilku trędowatych. Jest kilka zakładów dla sierót, któremi opiekują się Siostry Miłosierdzia. Są „oratorya“, kierowane przez Salezyanów i Braci szkół chrześcijańskich a gromadzące dzieci ludu na nauke katechizmu i na godziwą rozrywkę; są szkoły wolne katolickie, konferencye św. Wincentego a Paulo (w Valecie, Hamrun, Sliema, Senglea i Notabile) itd. Gdybyśmy chcieli porównać to, co robi się u nas np. we Lwowie, dla ubogich, dla sierót i młodzieży, z tem, co stanowi największą chlubę Malty, — byłoby to zestawienie, zanadto nas zawstydzające! Prawda, że Malta miała swój bogaty zakon rycerski i że wogóle przewyższa nas zamożnością, — ale może być także dla nas wzorem ofiarności chrześcijańskiej.

Z pamiątek i imion polskich nie znalazłem tu nic oprócz (lichego) portretu króla Władysława IV., zawieszonego między innymi w starym pałacu wielkiego mistrza (w którym obecnie rezyduje namiestnik Malty).

Duchowieństwa świeckiego i zakonnego jest tu bardzo dużo. Zauważyłem jednak, że niektórzy księża nie dość poważnie lub nie tak, jak się należy, spełniają swoje funkcye: i tak słuchał jeden spowiedzi chłopca w ten sposób, że kazał mu klęczeć przed swoimi kolanami, podczas gdy równocześnie dwie niewiasty czekały na spowiedź z jednej i drugiej strony u krat konfesyonału i mogły słyszeć wszystko, co chłopiec zeznawał. Drugi, spowiadając w zakrystyi dorosłego mężczyznę, uśmiechał się do niego i widocznie dowcipkował, wywołując także uśmiech na twarzy penitenta!

Sądząc jednak z tego, co widzieliśmy w czasie kongresu, trzeba przypuścić, że ogół duchowieństwa pracuje tam dobrze i skutecznie; — był to jakby wspaniały hymn radości, wyśpiewany przez całą ludność na cześć Najśw. Sakramentu i przypominający słowa psalmu (88, 15): „Beatus populus populus, qui scit jubilationem“!

X. A. P.

List z Rzymu.

Dość rzadkie są wypadki, w których katolik wierzący może godzić się ze zdaniem obecnego prezydenta Rzymu. Sądzę jednak że mogę powtórzyć słowa (biorąc je co prawda w innem znaczeniu), które niedawno wypowiedział Nathan o pomniku Wiktora Emanuela na Kapitolu, że „jest to symbol trzeciej Italii“. Chcąc stworzyć dzieło ogromne, olśniewające, imponujące, na cześć pierwszego króla Włoch zjednoczonych i zaborcy dziedzictwa św. Piotra, zburzono kilkadziesiąt domów, wydano trzydzieści kilka milionów lir do dnia dzisiejszego (pomnik jeszcze nie jest skończony) — a przecież nie stworzono prawdziwego dzieła sztuki. Dążono do efektu za wszelką cenę i dlatego nadano pomnikowi rozmiary olbrzymie: na wysokiem podmurowaniu bieli się ustawiona w półkolu kolumnada marmurowa a w środku błyszczy się pozłacany posąg spiżowy króla na koniu a nadto przyczepiono do pomnika dużo postaci alegorycznych i kilka spiżowych. Widać to wszystko z wielkiej odległości i byłoby to prawdziwie imponujące, — gdyby tylko figury te były wykonane z genialnym, oryginalnym artyzmem. Ale tak nie jest: posąg króla jest banalny i nie da się ani porównać z Markiem Aureliuszem albo z Colleonim Verocchia w Wenecyi; — co więcej, daleko lepszy jest Garibaldi na „passeggiata Margherita“ i drugi w „Giardino inglese“ w Palermo. Ujdą tylko niektóre grupy, postawione na pomniku, a zwłaszcza spiżowe postaci żołnierzy włoskich. Jak wyglądają dwie kwadrygi, które mają także zdobić pomnik, nie mogę powiedzieć, bo je zdjęto i schowano z powodu, że podmurowanie pomnika zaczęło już pękać i potrzebuje rekonstrukcyi, zanim jeszcze dzieło wykończono.

I pod tym także względem można uważać dumny ten pomnik za „symbol“ trzeciej Italii: chciałaby ona być wielką i potężną, chciałaby wzorować się na Romie starożytnej, tworzyć dzieła wiekopomne, przodować ludzkości, nie szczędzi grosza na posągi swoich bohaterów i przewódców, śpiewa sobie sama hymny pochwalne, — a tymczasem nie może w rzeczywistości zaimponować ludziom, którzy umieją odróżnić prawdziwą wartość i zasługę od blichtru i fałszu. We wszystkich miastach włoskich — a w szczególności w Rzymie postawiono w ostatnich kilkudziesięciu latach mnóstwo lichych pomników, na które szkoda było pieniędzy i na które nikt prawie nie patrzy, bo i niema na co: twarze tych ministrów i polityków są brzydkie i pospolite a zresztą widzimy tylko zazwyczaj — prócz głowy i rąk — surduty, spodnie i buty, odlane ze spiżu (Minghetti, Cossa, Sella i inni w Rzymie, Nicotera w Neapolu itd.). Tu i ówdzie są dodane jakieś postaci alegoryczne, także nieszczególne, jeżeli nie poprostu wstrętne; tak np. są na pomniku Crispiego w Palermo trzy postaci, wyobrażające zapewne Sycylię, Romę i Sabaudyę i trzymające się za ręce a pod niemi czytamy słowa tego prezydenta ministrów smutnej pamięci: „La monarchia ci unisce“ („monarchia nas jednoczy“). Wszędzie narzuca się spostrzeżenie, że Włochy dzisiejsze stoją bardzo nizko pod względem duchowym i artystycznym; tylko pod względem zewnętrznego porządku i czystości odróżnia się Rzym nowoczesny korzystnie od starego,

ale te nowe, proste, długie, schludne ulice i te gmachy rządowe i kamienice prywatne nie mają wartości artystycznej, chociaż wydano na nie sumy olbrzymie, jak np. na ów „pałac sprawiedliwości“, który w ostatnim czasie dał powód do przykrego śledztwa parlamentarnego i do namiętnych dyskusyi na Montecitorio.

Budowa tego pałacu pochłonęła — równie jak pomnik Wiktora Emanuela — wiele milionów i dała sposobność różnym ludziom do zbogacenia się kosztem państwa, kosztem ubogiego ludu, jęczącego pod ciężarem wysokich podatków. Firma, która podjęła się budowy, wydała krocie tysięcy na przekupywanie posłów i inżynierów państwowych, zapewniając sobie tym sposobem ogromne zyski. Wzniesiono gmach okazały, w stylu nowego renesansu, ale nie odznaczający się oryginalnością, — dobre są tylko posągi znakomitych prawników, usta wione przed frontem. Od dawna już zwracano uwagę na to, że budowa trwa zbyt długo (zaczęto ją przed 26-u laty) i że zawiele kosztuje; zaczęto też podejrzywać, że dzieją się przy niej machinacye niedozwolone. Wreszcie Izba deputowanych wybrała komisyę śledczą która w ostatnich czasach przedłożyła swoje sprawozdanie, poparte licznymi dokumentami. Dziś już nie ulega wątpliwości, że kilku przynajmniej posłów (Brunialti, Guarracino, Luzzatto) a między nim i prezes komisyi budżetowej Abignente, udzielało czynnej i skutecznej pomocy przedsiębiorcom budowy wbrew interesom państwa, biorąc za to grube łapówki a rząd nie spełnił w tej sprawie swego obowiązku. Wszyscy czują, że sprawa ta jest bardzo kompromitującą, ale zapewniają, że ona nie może rzucić żadnego cienia na życie publiczne dzisiejszej Italii, która — jak powiedział w ciągu dyskusyi członek rady państwowej (pochodzący z żydów galicyjskich) Schanzer „kroczy i kroczyć będzie nadal z czołem podniesionem świetlaną drogą postępu!“ Ostateczną decyzyę poweźmie w tej sprawie Izba po wydrukowaniu innych jeszcze dokumentów. Niektórzy zapowiadają, że całkiem podobne rzeczy wyjdą na jaw, skoro Izba zajmie się historyą rzymskiego pomnika Wiktora Emanuela, — będzie to nowy skandal, rzucający ponure światło na panującą tu korupcyę.

Ale przejdźmy do rzeczy weselszych! Rzym katolick urządził w ostatnią niedzielę (11-go maja) o pół do 6-ej po poł. wspaniałą manifestacyę z okazyi nabożeństwa które odprawiła kapituła św. Piotra, żeby podziękować P. Bogu za przywrócenie zdrowia Ojcu św. Olbrzymią świątynię zapełniła rzesza wiernych, która najpierw wysłuchała prześlicznych śpiewów kapeli Sykstyńskiej a potem odśpiewała z nią razem Te Deum, zaintonowane przez kardynała Rampollę. Było to nabożeństwo, które uczestnikom pozostanie na zawsze w pamięci! Wieczór oświetlono fasadę św. Piotra i połączoną z nią kolumnadę a wkrótce potem wszystkie inne kościoły i tysiące domów prywatnych. Ojciec św. był głęboko wzruszony tą manifestacyą i podziękował za nią serdecznymi listami, przesłanymi kard. Rampolli i prezesowi „pierwszego stowarzyszenia Rzymskiego dla spraw katolickich“ księciu Filipowi Lancellotti'emu.

Dotąd jeszcze przyjmował rzesze pielgrzymów w zastępstwie Ojca św. kard. Merry del Val, teraz znowu czyni to sam Ojciec św.

Szkoda, że Polaków przybywa tu stosunkowo bardzo niewielu i że wogóle za mało staramy się przypominać światu katolickiemu. Coś jednak robi się w tym względzie a w szczególności godzi się podnieść zasługę naszej „Rady Narodowej“, za której inicyatywą wydano niedawno cenną broszurę p. n.: „*L'espropriazione forzata delle terre polacche in Prussia. Giudizi italiani*“ etc. (Roma. Agenzia Polacca di Stampa, 1913, stron 66). „Rada Narodowa“ przesłała kilkudziesięciu profesorom włoskich uniwersytetów zapytanie, co sądzą o wywłaszczeniu przymusowem Polaków w Prusiech i oto 46-u wybitnych znawców prawa wydało w odpowiedziach swoich sąd, stanowczo potępiający ową ustawę. Na końcu dodany jest spis dzieł polskich. przełożonych na język włoski i francuski i publikacyi polskiej ajencyi wydawniczej.

Wdzięczność należy sie także tym, którzy postarali się o ogłoszenie w „*Civiltà Cattolica*“ kilku bardzo dobrych rozpraw, jak n. p. następujące: „La lingua russa nelle chiese catholiche di Russia“ i „Il cattolicismo in Russia è esso perseguitato?“ (Civ. Cat. z 15-go czerwca i 20. lipca 1912, — rozprawy te wydano też osobno). Dla nas niema w tych pismach nic nowego, ale innym, nie znającym jeszcze dobrze Prus i Rosyi, mogą one otworzyć oczy. Oby tylko więcej jeszcze czyniono z naszej strony dla informacyi świata cywilizowanego a przedewszystkiem katolickiego o tem, co dzieje się u nas — dobrego i złego! *X. A. P.*

Przyszłość zdrojowisk polskich w Galicyi.

Piękno i zasobne w przeróżne źródła lecznicze zdrojowiska galicyjskie, gromadzące rok rocznie kuracyuszów z wszystkich zaborów, weszły od dwu lat ostatnich w nowy okres rozwoju, dzięki czynnikowi, który swą energiczną pracą zaznaczył się już wielce dodatnio w kierunku poprawy wielu ich braków pod względem komunikacyi, porządku, aprowizacyi i wygody.

Czynnikiem tym jest istniejący od dwu lat z siedzibą we Lwowie „Krajowy Związek zdrojowisk i uzdrojowisk“, zawiązany tamże w r. 1910, wspólnem usiłowaniem lekarzy, właścicieli zdrojowisk, zakładów, will itp. pod przew. Jana hr. Potockiego w Rymanowie.

Szeroko zakreślona jego akcya ogarnęła tak samo dziedzinę naukową zdrojownictwa, jak gospodarczą, zorganizowane w tym celu sekcye naukowe: balneolekarska pod wodzą prof. Dra Gluzińskiego i prof. Dra Wiczkowskiego i balneotechniczna pod przew. prof. Dra Zubera i prof. Dra Romera, świetnie się rozwijają.

Owocem ich cały szereg odczytów i prac naukowych tak osobno wydawanych, jak ogłaszanych w „Naszych Zdrojach“, jako też ześrodkowanie w nich wybitniejszych lekarzy balneologów, tudzież przyrodników i techników całej Polski. Dzięki temu też sekcye te naukowe Związku wydają dziś miarodajne oceny i opinie dla władz w sprawach dotyczących zdrojownictwa.

Również w kierunku ekonomiczno - gospodarczym rozwinął Związek owocną działalność utworzenia sekcyi

przemysłowo-zdrojowej i turystyczno-krajoznawczej, nadto zajął się organizacyą eksportu krajowych wód mineralnych i przetworów zdrojowych, tudzież biura informacyjnego dla udzielania wskazówek wyjeżdżającym do zdrojowisk.

Wreszcie celem dostarczania pomocy finansowej tak przedsiębiorcom zdrojowym, jak lekarzom, Związek założył przed rokiem własny Zakład kredytowy, którego obrót kasowy z roku pierwszego, dosięgnąwszy *miliona koron*, wykazuje najdowodniej pomoc swą dla zakładów leczniczych, sanatoryów, zakładów zdrojowych, lekarzy i przedsiębiorców zdrojowych.

Dwuletnia już taka działalność Krajowego Związku zdrojowisk i uzdrojowisk, popierana i szeroko propagowana przedewszystkiem za pośrednictwem własnego organu „Nasze Zdroje", dalej przez specyalne wydawnictwa broszur, wykazów, a ostatnio przez wspaniałe wydawnictwo ilustrowanego „Przewodnika po zdrojowiskach i uzdrowiskach", wreszcie, przez połączone z okrężną wystawą zdrojową wykłady publiczne i wiece gości kąpielowych po zdrojowiskach, tudzież drogą powszechnych wykładów uniwersyteckich w Galicyi, — zaznaczyła się już widocznym postępem tak w kierunku uświadomienia szerokich mas społeczeństwa o wartości leczniczej naszych rodzimych zdrojowisk i uzdrowisk, sanatoryów itp. jak szukania w nich pomocy bez uciekania się do *zagranicznych* zdrojowisk, zakładów i tamtejszych lekarzy. — Tak samo zaznacza się już zwolna i większe zaufanie społeczeństwa do *rodzimych* wód mineralnych, których konsumcya wzrastać zaczyna, a pożądany ten zwrot opinii publicznej dokonuje się z uznania godną pomocą osobistości, które akcyę Związku należycie oceniając, nie skąpią jej swego coraz wydatniejszego poparcia.

Niemniej Związek nie taił przed sobą największej trudności w zdobyciu pełnego zaufania lekarzy polskich, a tak samo i społeczeństwa polskiego do naszych zdrojowisk i uzdrowisk, jak długo nie nastąpi zupełne ich uzdrowotnienie drogą urządzeń kanalizacyjnych, wodociągowych, pobudowania zamiast drewnianych domów i will — zakładów murowanych z hygienicznem i wygodnem urządzeniem, odpowiadających współczesnym wymaganiom nauki i kultury.

Nie taił przed sobą Związek, iż inwestycye tej miary dokonać się dadzą jedynie drogą uzyskania na te cele większych, *milionowych* funduszów, ile że wszystkie dotychczasowe starania o pomoc finansową, czy to właścicieli zdrojowisk, czy to gmin zdrojowych, czy też lekarzy rozbijały się o nieufność do tej gałęzi przemysłu banków i instytucyi krajowych, a cóż dopiero obcych.

Samopomoc przeto była tu jedynie wskazana. I oto po żmudnych zabiegach uzyskał Krajowy Związek zdrojowisk i uzdrowisk od rządu centralnego w Wiedniu koncesyę na utworzenie własnego *Akcyjnego Banku Zdrojowisk* we Lwowie, z terminem rocznym na zebranie kapitału zakładowego drogą 2.500 akcyi po 400 Koron, w sumie jednego miliona, z prawem automatycznego podniesienia go do sumy 2,000.000 Koron, jakoteż prawem wydawania własnych obligacyi dłużnych do nominalnej wartości 4,000.000 Kor.

Utworzenie tak uprzywilejowanego banku stwarza rękojmię *epokowego* odrodzenia zdrojowisk galicyjskich drogą kooperatywy całego interesowanego w tej mierze społeczeństwa polskiego, kooperatywy dalekiej od *jakiejś ofiarności, gdyż opartej na dobrem i pewnem oprocentowaniu akcyi i obligacyi.*

Rękojmię tę określa artykuł 5 statutu, opiewający: „Celem Akcyjnego Tow. Banku Zdrojowisk, jest podniesienie zdrojowisk i uzdrowisk w Galicyi, na Śląsku i Bukowinie pod względem gospodarczym i sanitarnym".

I oto stajemy u przełomu, po za którym do przeszłości już przejdą wszystkie dotychczasowe niedomagania zdrowotne, gospodarcze i kulturalne naszych zdrojowisk, przed którym zaś otwiera się dla nich era odrodzenia przez ich uzdrowotnienie drogą inwestycyi, kanalizacyi, wodociągów, budowlanych i kulturalnych dla pożytku społeczeństwa polskiego, dla dobra kraju, a na chlubę stanu lekarskiego.

Sprawa ta zatem obchodzi cały ogół polski, tem bardziej, gdy i na nim ciąży z przeszłości i w teraźniejszym wieku wina zaniedbania zdrojowisk rodzimych dzięki zakorzenionej jeszcze od Władysława IV. modzie rokrocznych wyjazdów do „badów" zagranicznych, na które naród polski wydał bezpowrotnie miliardy, a wywozi w dalszym ciągu corocznie po kilkadziesiąt milionów.

Choćby jedna dziesiąta część z tego złożona w dani zdrojowiskom rodzimym oddziałałaby już dawno tak, iż zgoła inaczejby się już do tej pory przedstawiały.

Z tem też większem uznaniem nie tylko powitać należy przedsięwzięte zamierzenie Krajowego Związku zdrojowisk i uzdrowisk, nie tylko ocenić je należycie, ale użyczyć mu realnego poparcia.

Nabycie akcyi tworzonego w ten sposób Banku Zdrojowisk uważamy nie tylko za dobrą lokacyę kapitału, ale za czyn wysoce obywatelski współudziału w rzetelnej pracy gospodarczo-narodowej.

Twórcy Banku powinni wyrzec się podsuwanej im już myśli umieszczenia akcyi poza granicami kraju, w ręku naszych wrogów gospodarczych. Byłoby to nieszczęsne oddawanie się znowu pod wpływ obcy, w pracy nad odrodzeniem własnego przemysłu. Znajdzie się cały kapitał w kraju u nas potrzebny na założenie banku. Wzywamy więc wszystkich Polaków a przedewszystkiem *Polaków-Kapłanów* do popierania zbożnego dzieła.

Dowiedzieliśmy się z przyjemnością, że jeden z Czcig. XX. Kanoników lwowskich nabył już pewną ilość akcyi tego przedsiębiorstwa.

Redakcya.

Kilka uwag w sprawie emigracyi naszego ludu.

Emigracya zamorska: Brazylia.

W ostatnich czasach zauważyć można w społeczeństwie naszem coraz większe zainteresowanie się emigracyą naszego ludu zwłaszcza udającego się do krajów zamorskich, do Ameryki północnej i Brazylii. Wspomnieliśmy już o wychodźtwie do Stanów Zjednoczonych Am.

półn. i Kanady[1]) a obecnie zamierzamy przedstawić obraz emigracyi polskiej w Brazylii, począwszy od jej powstania a następnie stan obecny stosunków tutejszych Polaków. Z umyslu dopiero teraz piszemy w tej sprawie, gdyż chcieliśmy się jej bliżej i dokładniej na miejscu przypatrzyć i lepiej ją tu przestudyować.

1. Szkic historyczny emigracyi polskiej do Brazylii.

Dla lepszego poznania łączności i związku między emigracyą naszych rodaków udających się do Brazylii a rozwojem stosunków tego kraju, wspomnieć musimy o kilku ważniejszych wypadkach historycznych tutejszej przybranej naszej ojczyzny.

Gdy w XV. wieku zrobiono kilka ważnych bardzo wynalazków a wskutek tego udoskonalono także żeglugę morską, wyprawy na poszukiwanie nowych zdobyczy stają się coraz częstsze. Skutkiem ich było odkrycie Ameryki północnej (1492) przez Kolumba a kilka lat później odkrycie Brazylii[2]). Portugalia, do której ten kraj należał, wysyła przez szereg lat na nowo odkryte ziemie swych skazańców i zbrodniarzy; była więc Brazylia „Sybirem" portugalskim. Królowie zaś portugalscy nadawali szlachcie za różne przysługi oddawane królowi lub krajowi wielkie szmaty ziemi brazylijskiej nad wybrzeżem morskiem, gdyż do niego łatwiejszy był przystęp. Magnaci portugalscy rządzili w tych ziemiach samowolnie, dopuszczając się różnych nadużyć a ponieważ brakło rąk do pracy, poczęto sprowadzać murzynów z Afryki, którymi wówczas handlowano. W ten sposób wytwarzał się zwolna (około 1560) stan niewolników w Brazylii.

Ucisk murzynów stawał się coraz większy, nie zmniejszyły go późniejsze wieki, nawet rządy cesarskie, jakie 1822 roku nastały w Brazylii. Don Pedro I. po 11 latach panowania składa koronę cesarską na rzecz małoletniego syna, Don Pedra II, który w 1840 roku objął rządy kraju Lecz łagodny cesarz nie umiał sobie zyskać stronnictwa republikańskiego, owszem naraził mu się tem, że znosił stopniowo niewolnictwo. W 1852 roku wydał prawo zakazujące przywozu niewolników do Brazylii; następnie nadał wolność zupełną dzieciom z niewolników zrodzonym... Ostatecznie dnia 13 maja 1888 roku wydał ustawę znoszącą zupełnie niewolnictwo.

Wielu właścicieli, zwłaszcza plantacyi kawy w *S. Paulo*, poniosło przez zniesienie niewolnictwa wielkie straty materyalne; stronnictwo republikańskie skorzystało z ich niezadowolenia i pociągnęło ich do swej partyi Tak wzmocniony obóz republikański zamierzył usunąć z tronu Don Pedra II. Udało mu się to całkowicie przez spisek uknuty, do którego rewolucyoniści pozyskali dowódców wojskowych. Ci wymogli na cesarzu zrzeczenie się tronu i podpisanie aktu abdykacyi dnia 15. listopada 1889 roku. Cesarz nazajutrz wyjechał do Anglii, gdzie umarł w 1892 roku.

W ten sposób, bez rozlewu krwi, odbyła się rewolucya pałacowa i zmiana rządów w Brazylii. Nie wywarła ona na razie na ciemne masy ludu większego wpływu, lud bowiem brazylijski ciemny nie miał zapewne pojęcia o rządach i nie wiedział o zamachu stanu nielicznych spiskowców, natomiast wywarła ona wielki wpływ na emigracyę naszego ludu do Brazylii, jak to niżej zobaczymy.

Początki emigracyi Polaków do krajów brazylijskich przypadają na rządy cesarskie. W roku 1868 przybyło 16 rodzin polskich ze Śląska do portu *Itajachy* (cz. Itażaszy) w *St. Catharina*, ówczesnej prowincyi cesarskiej i zamieszkało w pobliżu wybrzeży morskich, na gruntach kolonii Brusque. Dla gorącego klimatu, którego znieść nie mogli, udali się do Parany, do Kurytyby, małej wówczas mieściny. Zarząd miasta wyznaczył im kilka morgów ziemi i dał zarobek przy budowie dróg.

W 1873 roku przybyło do Parany już 64 rodzin polskich z Prus Zachodnich i założyło koło Kurytyby kolonię *Abranches* (cz. Abranszes). W trzy lata później przybywa kilka tysięcy polskich emigrantów z Prus Zach. i Galicyi. Utworzyli oni kilka osad polskich w pobliżu Kurytyby, mianowicie: S. Ignacio, Orleans, D. Pedro, Riviera, D. Augusta, Thomaz-Codho i S. Candida. Wszystkie wspomniane kolonie noszą nazwę urzędową: „*Nova Polonia*".

W roku 1885 i dwóch następnych powstaje szereg nowych polskich osad w pobliżu Kurytyby i miasteczek: Ponta Grossa i Castro.

Emigracya dotychczasowa była podejmowana spokojnie przez lud, z potrzeby, dla chleba — lecz po upadku cesarstwa, z nastaniem rządów republikańskich, została wywołana w sztuczny sposób w celach ekonomicznych emigracya masowa. Pamiętną jest w dziejach wychodźtwa naszego ludu tak zw. „gorączka emigracyjna" z 1890—92 roku. Wtedy już nie setki i tysiące, lecz setki tysięcy Polaków udawały się do Brazylii. Znaczna ich część zginęła z nędzy i różnych chorób już w drodze, inni w barakach rządowych, zanim drudzy przyszli na dział wyznaczonej im ziemi.

Wielu republikańskich magnatów dostało się do rządów a ponieważ okazywał się wielki brak robotników po zniesieniu niewolnictwa w ich plantacyach, umyślili sprowadzać z krajów europejskich lud roboczy na ich miejsce pod pozorem kolonizowania wolnych gruntów brazylijskich. W tym celu zwrócili się do różnych agentów towarzystw okrętowych, przyrzekając specyalną nagrodę pieniężną za każdego europejskiego emigranta. Poczynili również rozmaite ułatwienia, jak przewóz i utrzymanie na okręcie, także przewiezienie emigrantów w Brazylii na miejsca przeznaczenia opłacał rząd brazylijski. Znalazło się wtedy wielu niesumiennych agentów, naganiaczy, którzy dbając o swą kieszeń a nie o dobro emigrantów, namawiali ciemny i nieoświecony lud do wyjazdu do Brazylii, obiecując mu złote góry. Rzucili się przedewszystkiem na polską ziemię wszystkich trzech zaborów, bo tu mieli do swej spekulacyi najpotrzebniejszy materyał: lud ubogi, ciemny a przytem łatwowierny. Opuściło też w tej „gorączce emigracyjnej" kraje polskie wkoło 150.000 Polaków a 50.000 Rusinów.

[1]) Porów. Nr. 18, 19, Gaz. Kość. 1912 r.

[2]) Pierwszym Europejczykiem, który stanął na ziemi brazylijskiej był *Pizon* (1500), lecz wyprawa ta nie wywarła żadnych skutków; dopiero ekspedycyę *Cabrala* i *America* (1503) należy uważać za odkrycie Brazylii; część nowego kraju zabrali na rzecz Portugalii.

Wprawdzie chętnie przyjmowano emigrantów w stolicy kraju, w Rio de Janejro, lecz zamiast wydzielać im ziemię i osadzić na niej, namawiano i zachęcano ich do pracy na plantacyach kawy wielkich właścicieli, zwłaszcza w stanie S. Paulo. Płacę nawet znacznie podwyższono a przecież tylko nieznaczna część emigrantów polskich dała się namówić; inni domagali się ziemi, jak to im w kraju obiecywano. Nie pomógł nawet przymus, jaki rząd brazylijski zaczął na Polaków wywierać, stawiali oni coraz większy opór tak, że wreszcie rządzący magnaci musieli ze swych planów zrezygnować i ustąpić Wtedy dopiero rząd począł na seryo myśleć o kolonizacyi ziemi, gdyż przeszło 100.000 polskich emigrantów na to czekało i o to się dopraszało. Dwa południowe stany: *Parana* i *Catharina*, oświadczyły rządowi centralnemu gotowość przyjęcia emigrantów i osadzenia ich na swych niezaludnionych obszarach. Wtedy gorączkowo robiono różne przygotowania: geometrzy wymierzali parcele, wytyczali drogi, wtedy stawiano baraki i koszary, gdzie emigranci tymczasowo mieli mieszkać i gdzie ich żywiono na koszt rządu.

W tym czasie powstał szereg kolonii polskich nad rzeką Ignassu: S. Barbara, Cantagallo, Rio dos Patos (Palmyra), Agua Branca, S. Matheus, Sio Claro, Barrafeira a koło miasta Rio Negro wielka kolonia Lucena (Itayopolis). Również w stanie *S. Catharina* powstało wtedy kilka osad polskich.

Także w następnych latach lud nasz licznie emigrował do Brazylii, lecz do „gorączki emigracyjnej,“ dzięki Bogu, już nie przyszło.

W 1895 roku udaje się wielka emigracya polsko-ruska ze wschodniej Galicyi do Parany. Przybyszów umieszczono w części po niektórych dawniejszych koloniach, rozszerzając je znacznie, jak Lucenę, Rio Claro, Antonio Olinto; w części też założono kilka mniejszych nowych kolonii w okolicy Porto da Unito. W tym czasie (1896) założono także jedną z największych kolonii w Paranie — *Prudentopolis*, w której przeważają Rusini. Jest ich około 10.000; obsługują ich OO. Bazylianie a Polaków (3.000) Zgromadzenie XX. Misyonarzy.

Ponieważ lud polski jest rolniczy i ze wszystkich emigrantów różnych narodowości najlepiej umie uprawiać rolę, dlatego też rząd parański stara się jak najwięcej naszych wychodźców ściągnąć i na swych ziemiach osadzić. W ostatnich latach powiększył jeszcze dla nich Prudentopolis, umieścił około 200 rodzin i założył w pobliżu kilka nowych kolonii. Największą ze wszystkich polskich osad w Paranie ma być *Migiel Kalma* (Miguel Calmon), która pomieści na swych działach 2300 rodzin.

Emigracya naszego ludu z wszystkich trzech zaborów do Brazylii nie ustaje; dotychczas rok rocznie po kilka tysięcy Polaków przybywa czy to do Parany, czy też do Rio Grande de Sul. Oby się tylko gromadnie trzymali, bo wtedy znajdą łatwiej obsługę duchowną w ojczystym języku, wtedy i szkołę polską łatwiej otworzyć i utrzymać będą mogli i wtedy nie ulegną wynarodowieniu.

C. d. n.

X. Józef Góral C. M.

Kiedy Chrystus, a kiedy żydzi święcili Paschę?

(Dokończenie).

Tak tłumaczą ten tekst ewang. św. Jana: Köstling (de suprema Christi coena) Schegg. (Evang. nach Matthäus) — Patrizi (de evang. III.) Friedlieb (Leben Jesu) dodając, że św. Jan trzymał się również i odnośnie do Paschy rachuby czasu używanej przez Rzymian. Ci mianowicie rozpoczynali początek dnia nie od poprzedzającego wieczora, jak żydzi, lecz od północy. — Że tak należy rozumieć powyższy tekst Janowy, dowodem są również tak zwani Quartodecimani — obchodzący Paschę jako chrześcijanie równo z żydami 14. Nizan. Dodają, że na słuszność swego postępowania mogą się powołać na tradycyę przekazaną sobie przez św. Jana, którego grób u nich (Azya Mn.) się znajduje. Twierdzą oni, że Chrystus spożywał wieczerzę paschalną dnia 14. Nizan, a został ukrzyżowany 15. Nizan. W tym duchu — mówią oni — należy tłumaczyć odnośne teksty św. Jana dotyczące Paschy. Tak pisze Euzebiusz (H. E. 6, 23) tak Apollinaris (Migne P. G. t. 5).

Dalszą trudność sprawiają słowa Ewangelii św. Jana XVIII, 28: „Przywiedli tedy Jezusa do Kaifasza na ratusz. A było rano i sami nie weszli na ratusz, aby się nie zmazali, ale iżby pożywali Paschy“. — Ten znów tekst nasuwa według zdania zwolenników przenoszenia głównej uroczystości paschalnej (15. Nizan) na szabat — w wypadku wyżej nadmienionym — wniosek, że żydzi nie pożywali — w czasie męki Chrystusa — baranka wielkanocnego 14-go Nizan (czwartek) lecz 15-go Nizan (piątek). Stąd wynika dalszy wniosek, że główną uroczystość paschalną przenieśli żydzi — w owym roku — na szabat.

Słaby to dowód, na jaki się powołują zwolennicy przenoszenia.

Z tego, że żydzi — w czasie sądzenia Jezusa przez Piłata — nie weszli do sali sądowej, czyli na ratusz — a było to 15. Nizan (piątek) nie można twierdzić stanowczo, — jakoby oni mieli spożywać baranka wielkanocnego w tym samym dniu wieczorem.

Prawo nakazywało spożywanie baranka 14. Nizan. Termin ten 14. Nizan był tak surowy, że kto z żydów nie mógł z powodu choroby lub dalekiej podróży — obchodzić wieczerzy paschalnej 14. Nizan, był obowiązany spożywać ją następnego miesiąca też 14. wieczorem.

Zresztą wzmianka św. Jana — że żydzi 15. Nizan nie weszli na ratusz, aby — rozumie się — przez obcowanie z poganami nie stać się nieczystymi — nie dowodzi, by oni mieli spożywać baranka wielkanocnego wieczorem tegoż dnia. Przecież to obcowanie nie przeszkadzałoby wieczerzy wielkanocnej, takie obcowanie bowiem ściągało makułę prawną tylko do wieczora. Wieczorem zaś, gdy się nowy dzień — według rachuby żydowskiej — zaczynał, makuła po locyach traciła swą moc. Można tedy było spożywać baranka wielkanocnego wieczorem.

Czemuż więc — pytałby kto dalej — nie weszli na ratusz? Dlatego, że obcując z poganami nie mogliby

spożywać tak zwanej ofiary Chagigah, którą mieli składać w świątyni 15. Nizan. Mięso z tych ofiar mieli spożywać 15. Nizan przed zachodem słońca.

Ktoby zaciągnął makułę przez obcowanie z poganami, nie mógłby tej ofiary spożywać wieczorem. (Cfr. Thesaurum Ugelini t. IX. — Lightfoot (Ministerium templi).

Pożywać bowiem Paschę nie oznacza jedynie: pożywać baranka wielkanocnego, lecz także: święcić uroczystość paschalną modlitwą, nabożeństwem, ofiarami, spożywaniem potraw prawem przepisanych — szczególnie z ofiar Chagigah. Aleź jakżeż przypuścić — wołają zwolennicy przenoszenia — aby ukrzyżowanie Chrystusa — stawienie Go przed sąd Piłata — a wreszcie pogrzeb — miały się odbyć w główne święto — obchodzone prawie tak surowo jak szabat!

Jakżeż pogodzić ze spoczynkiem świątecznym noszenie zbroi przez sługi kapłanów — jak wykonanie wyroku na Chrystusie!

W ogóle tu zaznaczam, że żydzi w wypadkach nadzwyczajnych nie byli tak skrupulatni w zachowywaniu nawet swych zwyczajów i przepisów tradycyjnych.

Gdy chodziło o odwrócenie od siebie jakiego gromu, który godził rzekomo w ich prawowierność religijną — w ich rzekomą świętość — w ich powagę, cześć i dumę narodową — to obchodzili t. j. omijali umiejętnie owe przepisy.

Motywy zaś te doczesne pokrywali motywem nadnaturalnym — w tym wypadku interesem chwały bożej, by się nie wydawało, że o ich sprawę chodzi, lecz o sprawę Boga.

Do obchodzenia czyli omijania owych tradycyjnych przepisów służyły im osobne ustawy zwane: „Rubenim“, które ich pouczały, jak mają owe tradycye starszych omijać! Wiemy dobrze, jak zdeptali owe przepisy, przyprowadzając do Jezusa niewiastę cudzołożną (ew. św. Jana VIII., 2 i dalsze). Przecież nie wolno było dotykać się grzeszników! Tymczasem sami naczelnicy narodu — bo biegli w Piśmie — lekceważą sobie i wprost deptają tradycye żydowskie!

Jeżeli zaś oni tak pomiatali przepisami tradycyjnymi, to jakże dopiero gwałcili przykazania boskie, które sobie mniej cenili — od owych przepisów?

Stąd wniosek, że i w święceniu świąt uroczystych oraz szabatów umieli dostrajać się do swych zapatrywań i swych potrzeb. Czy więc można przypuścić, by żydzi ukrzyżowali Chrystusa w święto uroczyste Paschy? Tak można przypuścić a nawet twierdzić, że tak było. Jakżeż to bliżej wytłumaczyć? Oto stanowiskiem zajętem przez żydów względem Chrystusa jako fałszywego proroka i bluźniercy, jak to oni sądzili. Osądzenie i stracenie fałszywego proroka mogło się odbyć w święto; było to bowiem według pojęcia żydów oddaniem chwały Bogu.

Kiedyż zaś ją oddać — jeżeli nie w święto!

Analogiczny przykład mamy w Piśmie św. Przecież i ślepego od urodzenia cudownie uleczonego przez Chrystusa (św. Jana ewang. IX.) chcą zmusić kapłani żydowscy — by zaprzeczył, jakoby mu Chrystus przywrócił wzrok w cudowny sposób, podsuwając mu myśl, że to zaprzeczenie będzie oddaniem chwały Bogu! — Wezwali tedy — pisze św. Jan — człowieka, który był ślepym i rzekli mu: Daj chwałę Bogu — my wiemy, że ten człowiek grzeszny jest (ew. św. Jana IX., 24). Sam Talmud (Mischna Sanhurin 10, 3. 4) stwierdza, że nawet w szabat (największe według mniemania żydów święto) odbywano sądy w świątyni i że wykonywano nieraz wyrok śmierci na skazańcach, by okazać publicznie wszystkim — jak synagoga karze ciężkie i uwłaczające Bogu — przestępstwa! Praktykę ową synagogi — czyli raczej jej przedstawicieli — stwierdza Pismo św. N. Z. — Kreśli ono nam nie na jednem miejscu — jak owi naczelnicy synagogi usiłowali w szabat zamordować Chrystusa i innych mężów świętych im niemiłych. Tego dowodzą ewang. św. Łukasza IV. 29 — św. Jana VII., 45. — IX., 35. — X., 39.

Pogrzeb Chrystusa — jako skazanego na śmierć krzyżową musiał się odbyć w tym samym dniu — choćby to był dzień świąteczny. Tego domaga się prawo St. Zakonu: „Gdy popełni — czytamy w ks. Deuter. (XXI, 22, 23) człowiek, co śmiercią karan być ma, nie zostanie na drzewie trup jego, ale tegoż dnia będzie pogrzebiony, bo przeklęty od Boga jest, który wisi na krzyżu“.

Noszenie zbroi przez milicyę żydowską ma swoje wytłumaczenie w stanowisku, zajętem względem Chrystusa jako fałszywego proroka.

Zresztą ustawy „Rubenim“ pouczały, jak postępować, by przez noszenie zbroi nie naruszyć spoczynku świątecznego.

Ale jeszcze jeden zarzut! Jakżeż mógł Józef z Arymatei zakupować w święto pierwsze wielkanocne prześcieradło, celem owinięcia ciała Chrystusowego? Nie trudna na to odpowiedź. Wolno było kupować w dnie świąteczne wtenczas — jeżeli one poprzedzały szabat (Talmud, Hilcoth 4, 20). W ten sposób chciano dać sposobność wyznawcom zakonu Mojżesza do skrupulatnego przygotowania się na szabat, by go w jaki sposób nie sprofanowali. Tak więc mimo trudności tekstów ewangelicznych oraz zarzutów wyłaniających się odnośnie do Paschy obchodzonej przez Chrystusa i apostołów — da się utrzymać data 14. Nizan jako termin, w którym była ona obchodzona równie przez Chrystusa jakoteż i przez żydów.

W ten sposób da się także utrzymać data 15. Nizan jako dzień główny — uroczysty paschalny u żydów a również jako dzień, w którym Chrystus został ukrzyżowany.

X. Dr. St. Dutkiewicz
prof. teologii.

Tarnów.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Akcya przedwyborcza. Ostatni List pasterski oddziałał w sposób pożądany także na całe duchowieństwo i skłonił je do żywszego udziału w sprawie wyborów. Dochodzą nas wieści, że w wielu okręgach duchowieństwo naradza się w tej sprawie i nie usuwa się od udziału w katolickich wiecach ludowych. Jasną jest rzeczą, że List pasterski niezmiernie ułatwił duchowieństwu oryentacyę polityczną i stanowisko, jakie ma zająć.[1]) Wielu księży znosi się w sprawie wyborów z utworzonym we Lwowie katolickim komitetem. Z relacyi, jakie nas dochodzą, okazuje

[1]) Zdanie to uzasadnimy w Nrze następnym. *Dop. Red.*

się, że pozycye ludowców w Galicyi zachodniej nie są wcale tak silne, jakby można było przypuszczać na podstawie szumnych enuncyacyi ich wodza. Jeśli w niektórych okręgach ludność i księża odnoszą się sympatycznie do pewnych kandydatur ludowcowych, to należy to przypisać wyłącznie osobistym kwalifikacyom odnośnych kandydatów, nie mającym nic wspólnego z drogami, jakiemi lubi chadzać p. Stapiński. Bardzo wielu księży uznaje potrzebę stworzenia w sejmie samoistnego klubu katolicko-ludowego o barwie tak wyraźnej, jak stronnictwo katolicko-narodowe.

Ostatniej niedzieli 1. bm. odbyły się wiece parafialne, zwołane przez księży, w Buczaczu i w Podhajcach. Na jednym i drugim przemawiali mowcy ze Lwowa, trzymając się ram zakreślonych stanowiskiem Episkopatu naszego. Sale były pełne. W Buczaczu uchwalono rezolucye: 1. Zebranie katolickie i narodowe uznaje obowiązek posłuszeństwa dla uchwał Rady Narodowej. 2. Zebranie uchwala solidarnie poprzeć polską kandydaturę, jaką zatwierdzi Rada Narodowa.

W wywodach referentów czuć było spokój.

Nie było żadnych wycieczek przeciw pewnym osobom, przedstawiano jedynie położenie obecne i obowiązki, jakie ciężą w chwili obecnej na każdym katoliku i Polaku. O osobach kandydatów nie mówiono wcale.

Zdaje się, że w Galicyi wschodniej w tych dwóch dekanatach duchowieństwo nasze najżywiej zajęło się położeniem stworzonem wypadkami ostatnimi.

Ludność licznie zebrana, choć w bardzo znacznej części jest ciężko dotknięta obecnem położeniem ekonomicznem, okazywała żywe zainteresowanie się sprawami katolickiemi i narodowemi.

Sytuacya przedstawia się w ogólności w kraju dla stronnictw antyblokowych dość korzystnie. *Sz.*

Godna uwagi petycya niewiast polskich. 4. maja br. wpłynęło do c. k. Rady szkolnej krajowej niżej podane pismo, opatrzone przeszło 3-ma tysiącami podpisów Pań Polek katoliczek, reprezentujących 65 powiatów, 25 miast i około stu stowarzyszeń katolickich. Cyfra ta wymownie i głośno świadczy o ważności sprawy szkolnej, nie cierpiącej zwłoki. — Jest ona na czasie, a głos jej winien być uwzględniony przy najbliższej kadencyi sejmowej, by ta rana ropiąca szkolnictwa naszego, dla dobra narodu została uleczoną.

Petycyę tę do ck. Rady szkolnej wystosowały i podpisały Panie Prezydentki Sodalicyi Maryańskiej Pań wiejskich:

„Wysoka c. k. Rado szkolna krajowa! Niżej podpisane tysiące nazwisk kobiet całego kraju, głównie inteligencyi, domagają się od Wysokiej c. k. Rady szkolnej krajowej stanowczego *ratunku naszej szkoły ludowej od zalewu żydów-nauczycieli.* Jest ich przeszło *1200**), jak to „Gazeta szkolna“ w r. 1913, 18. marca, w Nrze 3 m wyraźnie naznaczyła.

Jest to wielka krzywda, wyrządzona dzieciom katolickim i polskim naszego ludu, bo nauczyciel wiejski, to nietylko nauczyciel, ale wychowawca. Jakże żyd może wychować katolika? Jak żyd syonista może wychować Polaka? Odruchem samozachowawczym ludność burzy się przeciw takiemu wychowaniu, jak świadczą fakta w Draganówce pod Tarnopolem, w Dukli i t. p. — Dzieci już same protestują, a protest ten rozejdzie się po wszystkich szkołach. — Nie życzymy go sobie, bo na tem cierpi władza, ale słuszności mu nie odmawiamy. — Rodzice katolicy i Polacy mają prawo, by dziecko ich wychowywał katolik Polak.

My niżej podpisane, którym leży dobro kraju i ludu na sercu, tą drogą domagamy się, by Wysoka c. k. Rada szkolna zaradziła coprędzej złemu *i dzieci nasze od deprawacyi ducha katolickiego i narodowego ochroniła*“.

Zofia Popielówna — Kraków, Marya Tadeuszowa hr. Łubieńska — Zassów, Jadwiga ks. Czartoryska — Pełkinie, Elżbieta ks. Sapieżyna — Krasiczyn, Aniela Starowieyska — Bratkówka, Marya Komorowska — Bojanów, Marya Bocheńska — Ponikwa, Jadwiga hr. Badeniowa — Koropiec, Marya Korytkowa — Suchodół.

Zwracaliśmy już nieraz uwagę na to, że coraz częściej powierza się u nas młodzież katolicką szkół ludowych i średnich na wychowanie żydom nauczycielom — ale był to głos wołającego na puszczy. Miejmy nadzieję, że ten energiczny protest najzacniejszych niewiast polskich okaże się skuteczniejszym! *Redakcya.*

Jeszcze w sprawie wiecu w parafii św. Elżbiety. Dodatkowo do notatki, podanej przez nas w „Gaz. Kość.“ Nr. 21., należy zaznaczyć, że notatka ta *nie miała nic wspólnego ze sprawą prowadzenia rachunków.* Autor notatki wie doskonale, że X. kan. Librewski, zarządzając parafią św. Elżbiety, prowadzi rachunki *bardzo sumiennie i dokładnie.* Nie szło też autorowi o sprawozdanie tak szczegółowe, aby miano podawać do publicznej wiadomości pozycyę każdą z osobna, choćby i najmniejszą. Podniesiono tam tylko uwagę, że wiece takie, jak odbyty niedawno w sprawie kościoła św. Elżbiety, wówczas tylko odpowiedzą duchowi czasu i nabiorą znaczenia aktualnego, jeśli parafianie będą mogli dowiedzieć się na nich dostatecznie o przychodach i rozchodach kościelnych, o wysokości sumy, jaką złożyli dobrowolnie i o tem, w jaki sposób tej sumy użyto. — Autor tej notatki wie zresztą dobrze, że wielu księży w podobnych wypadkach tak właśnie postępuje, nie bojąc się wcale jakiejś krytyki ewentualnej. Jasne i wyczerpujące przedstawienie rzeczy nie może zaszkodzić sprawie dobrej a przeciwnie jedna umysły i wiąże parafian ściślej z interesami ich kościoła*).

Z Rosyi. *Sprawa X. Biskupa Ruszkiewicza w senacie.* Senat petersburski, rozpatrzywszy sprawę zasądzenia X. Biskupa przez sąd warszawski, powziął uchwałę następującą:

1. sprawy rozwodowe maryawitów podlegają sądowi cywilnemu; 2. sprawy rozwodowe, w których jedna strona jest maryawicka, druga katolicka, winny być rozpatrywane przez sąd arcybiskupi lub cywilny, zależnie od wyznania strony pozwanej; 3. Biskupi katoliccy mogą być oddawani pod sąd tylko decyzyą 1 departamentu senatu, a sądzeni wyłącznie przez departament karno-kasacyjny.

Oczywiście uchwała taka ogólnego zebrania senatu wpłynie zasadniczo na decyzyę departamentu karno-kasacyjnego, do którego skazany Biskup Ruszkiewicz wniósł odwołanie przeciw wyrokowi drugiej instancyi, mianowicie w ten sposób, że nie tylko wyrok w sprawie sądu arcybiskupiego, ale i samo oddanie pod sąd Biskupa Ruszkiewicza, jako bezprawne, musi być skasowane.

Pierwszy departament senatu ma także rozstrzygnąć, czy ma być wszczęta sprawa przeciwko Biskupowi Ruszkiewiczowi; to samo dotyczy innych księży, w procesie tym skazanych niewinnie przez sąd warszawski.

Prześladowanie księży w Królestwie. Na kategoryczne dwukrotne żądanie ministeryum spraw wewnętrznych, redaktor Kroniki dyecezyi sandomierskiej, X. Jan Gajkowski został uwolniony przez władzę dyecezyalną od obowiązków profesora seminaryum sandomierskiego. Za winę zwolnionemu poczytano jego działalność literacką, wrogą, zdaniem ministeryum, rządowi i wszystkiemu, co rosyjskie.

Z Francyi. *Zwrot pocieszający.* Prezydent republiki podpisał dekret, wprowadzający na nowo *kapelanów wojskowych*, których ma mianować minister wojny. Otrzy-

---

*) W galic. szk. średnich uczy obecnie już 50 profesorów i 57-u suplentów żydów! (p. „Muzeum“ z maja b. r. str. 605). — *Dop. Red.*

*) Dodajemy, że kollaudacya budowy kościoła św. Elżbiety nie jest jeszcze skończona, że więc cyfry dochodów i wydatków nie mogły być dotąd ogłoszone. *Dop. Red.*

mują oni rangę i płacę kapitanów a po 4 latach mają także prawo do emerytury. Każda dywizya będzie miała jednego kapelana a nadto mogą być mianowani dla każdego korpusu armii jeszcze dwaj księża katoliccy, jeden kaznodzieja protestancki i jeden żydowski Dekret nakazuje sprawienie potrzebnych ołtarzy polnych i aparatów liturgicznych dla armii lądowej i marynarki.

Można wprawdzie zarzucić temu dekretowi, że ustanawia zbyt małą liczbę kapelanów, ale bądź co bądź dostarcza on dowodu, że rząd republiki odczuwa potrzebę duchowieństwa dla dobra armii. Ostatnie wypadki, bunty i manifestacye socyalistyczne żołnierzy okazały najlepiej, jakie wpływy działają na nich i jak podkopują wśród nich dyscyplinę. Rozumie się jednak samo przez się, że nowi kapelani nie zaradzą złemu, dopóki republika francuska nie zawróci z drogi, na którą weszła, — dopóki w szczególności jej szkoła świecka nie przestanie szerzyć niewiary i zepsucia.

Że Francya jest bardzo chora, że jej nawet grozi niebezpieczeństwo śmierci, stwierdził także na ostatnim kongresie „Stowarzyszenia higieny społecznej“ Leon *Bourgeois*, który nie należy z pewnością do obozu konserwatywnego, a który tak zakończył piękną swoją mowę: „Trzeba więc przedsięwziąć krucyatę moralną, dzieło propagandy nie ustającej, obudzić opinię publiczną z jej snu ciężkiego i śmiertelnego, wywołać w umysłach najmniej troskliwych, najmniej uświadomionych i najbardziej zbuntowanych myśl o niebezpieczeństwie wspólnem, o niebezpieczeństwie, grożącem narodowi i rasie i w sercach obudzić wolę, żeby nie chciały umrzeć!“.

Z Wiednia. Odpowiadając (27. maja r. b.) na interpelacyę posłów chrześcijańsko-społecznych w sprawie zajść skandalicznych, których widownią był Grac w czasie obchodu rocznicy założenia katolickiego związku studenckiego „Carolina“, potępił je stanowczo minister spraw wewnętrznych *Dr. Heinold* i stwierdził, że katolicy nie dali do nich żadnego powodu. Przywołanie wojska, które rada miejska Gracu wzięła za złe namiestnikowi kraju, było według ministra konieczne dla ochrony życia napadniętych katolików. Ekscedenci mają być surowo ukarani.! Oby tylko rząd zechciał już raz użyć wszystkich środków, którymi rozporządza, dla zapewnienia skutecznej opieki uczniom, należącym do związków katolickich!

Z Rzymu. Dnia 14-go maja b. r. ogłoszono dekret, zamieszczający na *Indeksie książek zakazanych* trzy publikacye następujące:

1. *Annales de Philosophie Chrétienne*“. Jest to znane czasopismo, którego redaktorem był dawniej X. Denis a obecnie jest modernista X Laberthonnière. Było ono już potępione za to, że stoi na stanowisku immanentyzmu i neokantyzmu ale teraz dopiero położono je na Indeksie.

2. „*Sainte Chantal*“ Henryka *Brémonda*. Jest to ex-Jezuita sekularyzowany; był on przyjacielem modernisty Tyrrel'a, zajął się jego pogrzebem i wygłosił z tej okazyi mowę, za którą go ukarano suspenzą a divinis. Jest on autorem kilku dzieł, dość rozpowszechnionych wśród inteligencyi francuskiej („L'inquietude religieuse“ etc.).

3. „*Ce qu'on a fait de l'Eglise*“ („Co zrobiono z Kościołem“). Jest to antikatolicki pamflet, wydany bezimiennie przez kilku modernistów francuskich, którego nie można stawiać na jednej linii z dwiema publikacyami poprzedniemi. W kołach katolickich sądzą, że Brémond i Laberthonnière poddadzą się orzeczeniu władzy kościelnej i odwołają swe błędy.

Wybór prymasa koadjutora OO. Benedyktynów. Dnia 13-go maja b. r. wybrali delegaci różnych klasztorów benedyktyńskich, zgromadzeni w Rzymie, prymasem koadjutorem „cum iure succesionis“ X. Stolzingen'a, opata w Maria Laach.

Minister wojny przeciw masoneryi. Wiadomo, że masonerya posiada we Włoszech ogromne wpływy i że należy do niej także kilku ministrów. Tem większe musiały wywołać wrażenie słowa ministra wojny Spingardi'ego, który w tych dniach oświadczył całkiem stanowczo w imieniu swojem i ministra marynarki, że oficerowie włoscy nie mogą zapisywać się do szeregów wolnomularzy a ci, którzy to już uczynili, mają zerwać z sektą, w przeciwnym razie będą wydaleni z armii, równie jak ci, którzy nie są wprawdzie do sekty wpisani, ale poddają się jej wpływom. W Belgii i we Francyi jest zakaz należenia do masoneryi wyrażony w regulaminie dyscyplinarnym. We Włoszech nie było wyraźnego na to pozwolenia, owszem min. Spingardi występował przeciw masoneryi, ale połowicznie, nie chcąc wiedzieć o tem, że zapisywali się do niej oficerowie. Dopiero teraz nakłoniły go do powyższego energicznego oświadczenia rewelacye jenerała Fara, który wystąpił z szeregów sekty. Chodzi teraz jedynie o to, czy po słowach jego nastąpią czyny. Dzienniki włoskie twierdzą, że według opinii powszechnej należy do sekty wielu wyższych wojskowych.

Izba deputowanych unieważniła (małą większością głosów) wybór byłego ministra Nunzio *Nasi*, którego skazano przed kilku laty na rok więzienia za przywłaszczanie sobie grosza państwowego i inne nadużycia, który jednak jest bardzo popularnym i ma entuzyastycznych wielbicieli wśród swoich rodaków sycylijskich. Sam czytałem niedawno w Messynie afisze, w których Nasi'emu dano przydomki takie, jak „la grande anima“ — „la vittima siciliana“. A więc pomimo wyroku sędziów przysięgłych, opartego na licznych faktach dowiedzionych, Nasi jest niewinną „ofiarą“ wrogów Sycylii! — Jest to w każdym razie ciekawy przyczynek do charakterystyki życia publicznego w zjednoczonej Italii. *X. P.*

Z podróży do Egiptu.

(Ciąg dalszy).

Niedaleko stąd wznosi się piramida Sakkara. Niektórzy sądzą, że jest jedną z najstarszych; inni twierdzą, że powstała za szóstej dynastyi (około 2500 przed Chr.). Cała ta piramida jest jednolitą budową, bez komor grobowych, które znajdują się w jej kamiennej podstawie, dziele samej natury, a nie ręki ludzkiej. Piramida ta składa się z 6 stopni, które zmniejszają się ku górze. Stopień najniższy ma 11 m. 48 cm. a najwyższy 8 m. 89 cm. wysokości.

Kiedy na te piaszczyste obszary ciągnęły woły na saniach sarkofagi, już z dala słychać było jęki najętych płaczek. Pojazd otaczały większe lub mniejsze gromady ludzi, a więc kapłani, którzy kadzili po drodze i skrapiali sarkofag wodą, dalej rodzina w białych szatach na znak żałoby, a w końcu służba, która niosła przedmioty, miłe nieboszczykowi za życia. Grobowa pustynia ożywiała się płaczem i szeptem modlitw, pomrukiem zwierząt ofiarnych, w powietrzu wznosił się zapach kadzideł.

We wszystkich obrzędach staroegipskich przebija się wiara w nieśmiertelność duszy i życie pozagrobowe. O życie przyszłe Egipcyanie więcej się troszczyli niż o doczesne. Mieszkania bowiem stawiali sobie nietrwałe: częstokroć z gliny i drzewa. Przeciwnie ich grobowce, mastaby, piramidy to budowle niespożyte, wiecznotrwałe. Również i sztuka Egipcyan służy przedewszystkiem bóstwu i duszy nieśmiertelnej — o doczesność jej nie chodzi, nie dogadza przyjemnościom światowym i zmysłowości.

Myśl o śmierci zaprzątała żywo Egipcyan; oni lepiej i dalej widzą, niż nowocześni materyaliści, goniący za używaniem. Stary Egipcyanin, chociaż we mgle, widzi jednak i Boga sprawiedliwego, widzi duszę, która ze śmiercią nie traci bytu i odbiera nagrodę lub karę.

Egipcyanie mają to przeświadczenie, że węzły przyjaźni nie powinny po śmierci ustawać — oni pamiętają o swych umarłych. Dawne pogaństwo częstokroć szlachetniejsze od nowoczesnego, bo tam obok później powstałych baśni i naleciałości prześwieca pierwotne objawienie i prawda.

Znane jest bałwochwalstwo Egipcyan i cześć, oddawana przez nich zwierzętom. I tak stawiano świątynie apisowi i urządzano mauzolea. Święty byk odbierał cześć religijną. Do jego służby byli wyznaczeni kapłani, którzy go karmili wybornemi potrawami, do niego zbiegali się ludzie po radę, którą odgadywali z tego, czy paszę z ich rąk przyjmował czy nie. Zwierzę to miało być wcieleniem bożka Ptah. Stąd więc troska, aby mu dobrze było, aby mu na niczem nie zbywało. Gdy zaś zdechł, robiono zeń mumię i urządzano mu pogrzeb, którego koszta czasem wynosiły pół miliona koron. Prawdziwie znikczemniało serce pogan, jak się wyraża św. Paweł w liście I. do Rzymian (w. 22 i dd.).

Zatracenie pierwotnego objawienia, przejście z monoteizmu do wielobóstwa, przypisać należy nie tyle zaćmieniu rozumu, jak raczej zepsuciu serca wskutek występków. Słońce, gwiazdy były początkowo symbolami bóstwa, ale później zaczęto ubóstwiać zodyak astronomiczny i kłaniać się zwierzętom jako symbolom, uzmysławiającym boskie przymioty i siły. Wnet wszakże przymiot stawał się bałwanem, zwierzęta przechodziły do rzędu bóstw. — Ale w tej ciemnej nocy i jaśniejsze przedzierają się promienie. Myśl o jednym Bogu przeziera wyraźnie z modlitw w owym czasie odmawianych a przechowanych do dziśdnia. Np.: „O Boże, stwórco świata, ty nie masz ojca, ty jesteś z siebie i nie masz matki... — Ty utrzymujesz rzeczy stworzone, ty zaś sam poruszasz się własną siłą... Niebo i ziemia słuchają praw, które im dałeś... O pozwólcie nam chwalić Boga, który rozpiął firmament..., który wszystkie kraje, okolice i wielkie morze stworzył wolą swą: Niech będzie ziemia!" — „Panie mądrości, którego przepisy są mądre.. Panie miłosierny, którego dobroć nie ma końca.. Panie życia, zdrowia i siły... Ty jeden, jedyny... — który dajesz pokarm ptakom, latającym w powietrzu..., który wszystko utrzymujesz. Niech ci będzie cześć za te wszystkie dobrodziejstwa!... Tobie uwielbienie, boś nas stworzył! Tobie pozdrowienie od wszystkich krain!... Stwórco rzeczy... uwielbiamy twego ducha!... Ty jedyny nie masz równego sobie, Tyś jedyny król!" „Tobie uwielbienie, najwyższa potęgo, wzniosła wielkości, który mieszkasz w światłości, którego postać jest duchem, który obejmujesz wszystko..., który żyjesz w swem oku (słońcu) i trumnę oświecasz. Tyś niewidzialny twórca, który czynisz sfery i ciała stwarzasz z którego osoby, pochodzącej z siebie, wyszli ci, którzy są i których nie ma: zmarli, bogowie, dusze" [1]). (C. d. n.).

X. Dr. J. Górka.

[1]) Ägypten einst und jetz von Heyser und Boloff, Freiburg 1908, 34—37.

Bibliografia.

Instrukcya i plany dla nauki religii w szkołach ludowych pospolitych, wydziałowych i uzupełniających, wydane przez Ordynaryat Metropolitalny lwowski o. ł. Lwów. 1913. Stron 91. Cena 1 kor. Do nabycia u XX. Misyonarzy (Lwów, Teatyńska 1) i w redakcyi »Gaz. Kościelnej«.

Z radością pospieszamy donieść o wydaniu tej Instrukcyi i tych planów, których potrzebę odczuwali już dawno wszyscy XX. Katecheci. Część I. poucza o celu i zadaniu nauki religii, o zadaniu katechety jako wychowawcy i pasterza dusz, o przygotowaniu dzieci do św. Sakramentów, o zasadach metodycznych dla nauki religii itd. Część II. zawiera plany szczegółowe wraz z potrzebnemi objaśnieniami. Nie wątpimy, że Instrukcya ta przyczyni się w znacznej mierze do ulepszenia nauki religii w naszych szkołach.

Redakcya.

Paweł Krzyżny. **„Głos czasu głosem Boga!"** Warszawa. Szczepkowski 1913. Stron. 83 w małej 8-ce (tomik VIII. wydawnictwa „Wiedza i prawda").

Ocena tej broszury nie jest rzeczą łatwą ani przyjemną. Autor (wcale nam nie znany) jest widocznie człowiekiem młodym, zdolnym, pełnym szlachetnego zapału, dążącym do celów idealnych — przyznaje się stanowczo do katolicyzmu i pragnie mu dopomódz do zwycięstwa, zdobywać dla niego dusze. Moglibyśmy też podpisać niejedno jego zdanie jako zupełnie zgodne z zasadami katolickiemi, kiedy np. wzywa do energicznej działalności w duchu Chrystusowym, do twórczego ruchu (str. 22—26), kiedy żąda od kapłanów świątobliwości życia (str. 48—53), kiedy zachęca do głębszego studyum teologii także świeckich (str. 65—71), do częstej Komunii (na końcu). Ale z drugiej strony są tu i liczne ogólniki, z którymi nie wiedzieć, co począć, które w każdym razie świadczą o braku pojęć jasnych i ściśle określonych. Nie podobają mu się np. pisma, broniące nauki Kościoła, bo „nigdy" — jak pisze — „nie zwycięża ten, kto się broni, lecz ten jedynie, kto atakuje. Najlepszą obroną jest — dobry atak" (str. 39). Jest w tem błąd zasadniczy, bo apologetyka była zawsze i będzie zawsze potrzebna i musimy wykazywać niesłuszność zarzutów, z którymi ciągle spotyka się Kościół, musimy ciągle wyjaśniać jego naukę i odpowiadać na wątpliwości, które nasuwają się często i ludziom wierzącym. Rozumie się jednak samo przez się, że obok tego trzeba nam gorliwości apostolskiej, pozyskującej serca.

A cóż dalej ma znaczyć takie określenie „nowego programu" katolickiego, że „istotą jego jest przesunięcie punktu ciężkości z Dekalogu na Credo", bo „Dekalog nie ma siły zdobywczej, nie jest w stanie nikogo zagrzać do czynu, do apostolstwa, do poświęceń" itd.? (Str. 37). Na takie obniżanie wartości Dekalogu nie może zgodzić się żaden moralista katolicki.

Inne znów zdania autora wyglądają tak, jak gdyby chodziło mu o wyłamanie się z pod krępującej władzy biskupów, o uzyskanie zupełnej swobody dla jego nowej „działalności twórczej" i akcyi „zdobywczej". Na to niech wystarczy odpowiedź, że jakkolwiek biskupi mogą nieraz błądzić i błądzili rzeczywiście, to przecież żaden chyba nie zechce i nie może zakazywać wiernym spełniania dobrych uczynków, ofiarnej pracy apostolskiej, zdobywania serc dla Chrystusa!

X. P.

Wskazówki jak urządzać biblioteki. Kraków, druk. Czasu. 1913, nakładem wydawnictw Tow. Jez. Str. 80 z 19 rycinami. Cena 1 korona.

Przeważnie u nas w wielu bibliotekach publicznych i prywatnych obowiązki bibliotekarza pełnią ludzie bez najmniejszego wykształcenia zawodowego, a nawet najczęściej tacy, którzy bibliotekarstwo traktują jako uboczne zajęcie. Cierpi na tem biblioteka sama, zwłaszcza stan konserwacyi jej zbiorów, odczuwają to ci wszyscy, którzy korzystać zechcą z biblioteki w ten sposób prowadzonej. Nawet biblioteki uniwersyteckie nie mają dotąd personalu zawodowo wykształconego i przyjmują na urzędników ludzi, wnoszących do biur biblioteki bibliofilstwo, a nie biblioznawstwo. Mało też kto zdaje sobie z tego sprawę, jakiej wiedzy wymaga umiejętne kierownictwo bibliotek. Wobec tego rodzaju niedomagań niemałą przysługę oddać może powyższa broszura (przeznaczona głównie dla bibliotekarzy przygodnych), podająca treściwie pewne i na doświadczeniu oparte wskazówki, dotyczące urządzania i katalogowania bibliotek. Wskazówki te, zawarte w 14 rozdziałach, dotyczą przedewszystkiem dwóch najważniejszych zajęć bibliotekarza, tj. ustawienia i skatalogowania książek.

Autor w IV. rozdz. zastanawia się nad pytaniem, jaki obrać system w ustawianiu książek i przytoczywszy pro i contra dwóch najczęściej stosowanych systemów (mianowicie systemu działowego i liczbowego), oświadcza się za systemem liczbowym. Nie można mu tego brać za złe, gdyż system ten dziś przeważa we wszystkich nowoczesnych bibliotekach; jednak nie jest rzeczą wykluczoną, że znowu nadejdzie epoka, w której system działowy będzie ideałem bibliotekarza.

Drugiej, ważniejszej jeszcze od omówionej, sprawie katalogowania książek poświęca autor większą część swej wybornie napisanej broszury i tu uwagi jego przyjąć można bez ważniejszych zastrzeżeń. Umiejętnie bowiem sporządzone katalogi uchylają wszelkie niedogodności, wynikające zawsze z jakiegokolwiekbądź systemu ustawiania książek. Każda biblioteka powinna mieć przynajmniej trzy katalogi: 1. inwentarz (w formie książki), 2. katalog autorów, alfabetycznie ułożony, jedynie możliwy w kartkach, 3. katalog rzeczowy według działów. Sposób założenia i prowadzenia tych katalogów omówiono tu obszernie i dokładnie, podając cały szereg formularzy. Nie mniej cenne są uwagi autora, dotyczące oprawy, wypożyczania i nabywania książek.

Broszura ta wydana bardzo starannie, zaopatrzona w rejestr rzeczowy, przy swej niezwykle nizkiej cenie powinna się znaleźć w każdej choćby najmniejszej bibliotece, gdyż odda nieocenione usługi każdemu bibliotekarzowi-dyletantowi.

Nie od rzeczy jednak będzie dodać, że dobry bibliotekarz powinien mieć trzy przymioty, tj. zamiłowanie, wiedzę i praktykę. Pomimo tedy znakomitych wprost informacyi, jakie zawiera broszura omawiana, nikt nie powinien zabierać się do porządkowania bibliotek, zwłaszcza dawniejszych, bez otrzymanego wyzwolenia od starszego cechu! *X. G. K.*

Neapolitanische Blutwunder. Beobachtet, beschrieben und kritisch erörtert von Prof. Dr. C. Isenkrahe. Mit vielen Abbildungen und einer Farbentafel. Regensburg 1912. Manz 8⁰ (VIII i 236) Mk. 3·40.

Cud św. Januarego, jakkolwiek od wieków znany i zawsze niemal ten sam, nie stracił jednak na aktualności w najnowszych czasach, czego dowodem stosunkowo bogata literatura w tym względzie, oraz znany wypadek z r. 1903, kiedy to X. Weber przyobiecał nagrodę tysiąca koron wrocławskiemu profesorawi Ladenburgowi, jeśliby zdołał sposobem naturalnym wytłumaczyć wspomniany cud. Cud bowiem św. Januarego nietylko stwierdza możliwość cudów wogóle, ale nadto dla apologetyki osobliwe posiada znaczenie, ponieważ się powtarza, a to w dniach oznaczonych, tak iż celem dokładniejszej obserwacyi zawczasu poczynić można odpowiednie przygotowania. Toteż na tem większą uwagę zasługuje przytoczona praca, która wyszła z pod pióra zawodowego fizyka, człowieka świeckiego, który — jak sam świadczy — stanął wobec zagadnienia bez wszelkich uprzedzeń, ani pro ani contra. Autor postępuje systematycznie i krytycznie w swojej rozprawie. Nasamprzód zaznacza swe stanowisko wobec cudu św. Januarego, następnie (w drugim rozdziale) opisuje dokładnie, co sam na własne oczy w Neapolu widział i o czem się na miejscu upewnił, mianowicie o pięciokrotnem powtórzeniu się cudownego zjawiska; dalej (w rozdz. 3-im) roztrząsa szczegółowo najważniejsze pytania, odnoszące się do prawdziwości cudowności zdarzenia; wreszcie (w rozdz. 4-ym) wyraża pewne życzenia, które uważa za uzasadnione zarówno ze stanowiska apologetycznego jak przyrodniczego celem usunięcia pewnych wątpliwości lub zarzutów, które mogłyby się nasunąć przeciw prawdziwości cudów św. Januarego; nakoniec wskazuje, jaką drogą możnaby z całą ścisłością naukową zadosyć uczynić wspomnianym życzeniom. Jeśli tedy zdaniem autora nie wyjaśniono jeszcze wszystkiego (np. nie stwierdzono drogą chemicznej analizy istnienia czerwonych ciałek krwi), to przyczyny szukać należy w trudnościach, stawianych przez dotyczące władze świeckie w dokładnem zbadaniu wszystkich warunków.

Nadto przytacza Autor jeszcze 2 cudowne zjawiska, mało dotychczas znane: jedno, to podobny do cudu św. Januarego cud ze krwią św. Alfonsa Liguorego w kościele Madonna della Mercede w Neapolu, — drugie to krwawe pocenie się kamienia, na którym złożono po odcięciu głowę św. Januarego; kamień ten znajduje się w kościółku OO. Kapucynów w Pozzuoli.

Książkę, napisaną z całem głębokiem przekonaniem religijnem wierzącego uczonego, zdobią liczne ryciny, niektóre zgoła nieznane, jak ampułek ze krwią św. Alfonsa i św. Januarego, oraz cudownego kamienia w Pozzuoli. *Ro.*

Die Naturphilosophie Johannes Reinkes und ihre Gegner. Von Dr. Adalbert Knauth. 8⁰ (XVI.—207 str.), 3 M. 60 fen. Regensburg, Verlangsanstalt vorm. G. J. Manz.

Z pośród niekatolickich przyrodników-myślicieli należy niewątpliwie Reinke do tych, którzy wogóle mówiąc cieszą się największą naszą sympatyą. Dlatego wielką położył autor zasługę, że z katolickiego stanowiska podał nam całokształt rozwoju umysłowości kilońskiego uczonego. Jak wiadomo, punktem wyjścia i ogniskiem spekulacyi Reinkego jest problem biologiczny, około którego grupują się wszystkie zagadnienia, roztrząsane przezeń w licznych rozprawach naukowych: a wszystkie te badania głębokie i sumienne wieńczy teistyczny światopogląd, który jednak nie jest wolny od pewnych niejasności. Sposób, w jaki autor wywiązał się ze swego zadania, zasługuje ze wszechmiar na uznanie: przedstawienie nauki Reinkego jest umiejętne, ocena we wszystkiem sprawiedliwa i gruntowna. *R.*

Świece kościelne.

Liga Pomocy przemysłowej, mając liczne bardzo dowody życzliwości i zrozumienia wobec rodzimego przemysłu ze strony naszego Wielebnego Duchowieństwa i licząc w swej Organizacyi bardzo wielu gorliwych zwolenników akcyi uprzemysłowienia kraju Księży, — zwraca się do ogółu Wielebnego Duchowieństwa z gorącym apelem, ażeby przestrzegało, iżby do świątyń polskich nie wpuszczano świec kościelnych woskowych, wyrobu obcego — wobec faktu, iż posiadamy w kraju własną produkcyę tych świec.

Równocześnie oświadcza Liga Pomocy przemysłowej gotowość udzielenia wszelkich, bliższych informacyi i podania adresów galicyjskich fabryk świec kościelnych.

Konkurs.

O historyę Kaszub. Wydział Kulturalny Straży ogłasza konkurs na napisanie popularnej historyi Kaszub pod następującymi warunkami:

Autor winien uwzględnić stopień oświaty czytelników na kaszubskiej ziemi, dla których historya przeznaczona, wiejskiego ludu — gospodarzy, rybaków i robotników — oraz drobnych mieszczan.

Praca powinna, nawiązując do dziejów całego Pomorza polskiego, w Prusach Królewskich, oraz historyi tejże ziemi do dni dzisiejszych, położyć nacisk na stosunek do zakonu Krzyżackiego i zaznaczyć dążność do łączności z resztą Polski.

Pożądanem byłoby takie napisanie książki, by jej rozdziały, tworząc, o ile to możliwe, skończoną całość, służyć mogły jako osobne odczyty.

Ponieważ książka ozdobiona ma być ilustracyami, winien autor dobór ich sam zaproponować.

Objętość pracy wynosić ma około 12 arkuszy druku, formatu ósemki.

Nagroda w sumie 800 mk przyznaną będzie przez sąd konkursowy, składający się z pp.: Bernarda Chrzanowskiego z Poznania, Dra Ludwika Finkla, profesora uniwersytetu lwowskiego, prezesa Macierzy Polskiej, prof. Dra St. Karwowskiego z Poznania, ks. Dra Kujota z Grzybna w Prusach Królewskich i Dra Fr. Schroedera z Poznania.

Prace należy przysyłać do 1. lutego 1914 r. pod adresem:

Bernard Chrzanowski w Poznaniu, Teatralna 3.

Wydział Kulturalny Straży.

Zarząd:

B. Chrzanowski — *Dr. F. Niegolewski*
Dr. Fr. Schroeder — *Dr. M. Seyda*

Kurs katechetyczny. Staraniem Związku XX. Katechetów odbędzie się w Krakowie w dniach 11, 12, 13 i 14 listopada kurs katechetyczny poświęcony sprawom wychowania i nauczania religijnego. Najżywotniejsze kwestye z tej dziedziny omawiane będą w referatach i dyskusyach na tematy następujące:

1.) Pogląd krytyczny na dzisiejsze wychowanie.
2.) Rodzina a wychowanie.
3.) Rozbudzanie życia religijnego wśród młodzieży.
4.) Lektura dla młodzieży.
5.) Stan nauki religii w Królestwie Polskiem, w Poznańskiem i na Śląsku (w osobnych referatach co do każdej prowincyi).
6.) Wykształcenie zawodowe katechetów.
7.) Plany nauki religii w szkołach ludowych (pospolitych i wydziałowych) oraz stosunek wzajemny biblii i katechizmu przez wszystkie lata nauczania w szkole ludowej.
8.) Nauka religii w szkole jednoklasowej, dopełniającej i wieczorowej (dwa referaty).
9.) Forma naprowadzająca i egzegetyczna w katechezie.

10.) Nauka katechizmu, dogmatyki, etyki, historyi kościelnej w szkołach średnich (w osobnych referatach co do każdego przedmiotu).

11.) Skauting, abstynencya (oddzielne referaty).

Szczegółowy program kursu z podaniem nazwisk referentów wybranych z różnych dyecezyi ogłoszony będzie wkrótce. Ważność przedmiotu ściągnie niewątpliwie z całej Polski na ten kurs nader liczny poczet uczestników nie tylko z pośród XX. Katechetów ale i duchowieństwa parafialnego. Wszelkich informacyi w sprawie kursu, mieszkania, kart uczestnictwa (po cenie 6 K.) udziela Sekretarz Komitetu

X. Dr. Szymon Hanuszek.
Kraków — Karmelicka 41.

Na fundusz prasowy Tow. Kapł. złożyli: *X. P.* (zamiast wieńca na trumnę ś. p. X. Inf. Lenkiewicza) 20 kor.; X. Stan. Mindowicz 4 kor.

Wiadomości dyecezyalne.

Archid. lwowska obrz. łac.

We czwartek 12-go b. m. odbędzie się *wspólna adoracya Najśw. Sakramentu* w kościele *OO. Bernardynów* we Lwowie o godz. pół do 6-ej wieczorem.

Odznaczeni ekspozytoryum kanonicznem: XX. Borowy Michał, katecheta szkoły realnej w Śniatynie, Borysławski Wiktor, proboszcz w Markowej, Taranowicz Jan, katecheta II. gimn. w Stanisławowie.

Egzamin konkursowy zdali: XX. Dziuban Jan, Gieszczyński Jozafat, Holicki Kazimierz, Klein Bernard, Kuczyński Józef, Kutowski Jan, Lisiak Józef, Ostachowicz Stanisław, Steiner Jakob, Stuglik Wojciech, Świąder Jan, Urba Maryan (z odznaczeniem), Węsierski Antoni, Wilkoń Stanisław i Zachara Jan.

Dyecezya krakowska.

Kanoniczną wizytacyę reszty parafii dekanatu nowotarskiego odbędzie X. biskup Antoni Nowak w miesiącu czerwcu br. w następującym porządku: w Klikuszowej 8, Ludzimierzu 9, Odrowążu 10, 11, Czarnym Dunajcu 12, 13, Chochołowie 14, 15, Miętustwie 16, Nowem Bystrem 17, Poroninie 18, Bukowinie 19.

Instytucyę kan. otrzymali: X. Jakób Walkosz, prob. w Głębowicach, na prob. w Zatorze; X. Jan Stojanowski, administrator w Paczółtowicach, na prob. w Paczółtowicach.

Konkurs na probostwo w Głębowicach rozpisany z terminem do końca czerwca b. r.

Zmarł: O. Ambroży Federowicz, kapłan jubilat zakonu OO. Paulinów w Krakowie, w 78 r. życia a 53 cim r. kapłaństwa. Ś. p. O. Ambroży cieszył się wielką popularnością w mieście, do którego przybył jako wygnaniec po wypadkach 63-go roku. Jako przeor krakowskiego klasztoru Paulinów, położył wielkie zasługi przez zajęcie się gorliwie odnowieniem starożytnego kościoła na Skałce, a jako gorliwy kapłan-patryota brał chętnie udział we wszystkich uroczystościach narodowych. R. i p.

Dyecezya przemyska.

Przeznaczony po ukończeniu rocznego urlopu na posadę wikarego w Jaćmierzu, X Józef Kędzior wikary deficyent.

Przeniesieni X. Jan Reichel, wik. w Birczy, do Jawornika Polskiego; X. Kazimierz Gąsior, wik. w Jaworniku Polskim, do Birczy.

Ktoby z Przewielebnych Księży Katechetów — układając już teraz plan tegorocznych wakacyi — chciał mnie zastąpić od 12. do 20. sierpnia, raczy się ze mną porozumieć. X. Danek w Budapeszcie, X. Kelemen utca 32.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).